

50

WÓŁ W OŚLEJ SKÓRZE

Wł. S. S. S.

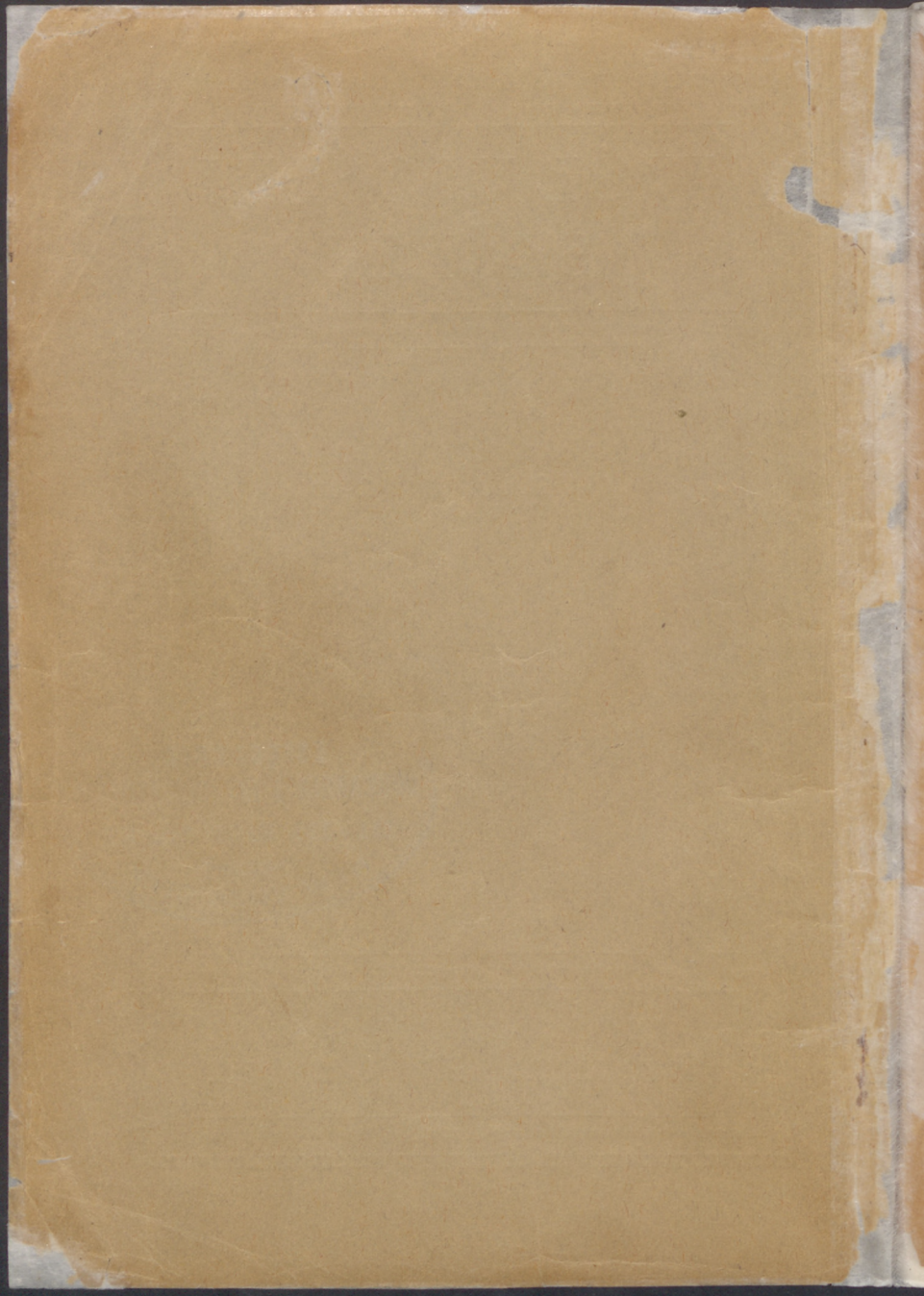
KOMEDYJKA
W 2ch AKTACH
ZE ŚPIEWAMI

Napisał i muzykę skomponował

A. JAX



DRUKIEM POLISH AMERICAN PUB. CO.
1145 NOBLE ST. :: CHICAGO, ILL.



589012

WÓŁ W OŚLEJ
SKÓRZE.

55
AE

Komedyjka w dwóch aktach
ze śpiewami.

Napisał i muzykę skomponował

A. JAX.



księgarnia
drukarnia i introligatornia
111 - 115 EAST 7th ST.
NEW YORK CITY

NAKŁADEM I DRUKIEM
POLISH AMERICAN PUBLISHING CO.
1163 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL

Osoby:

FABIAN OPAŁA, wójt, 44 lat stary.
MAGDA, jego żona, 38 lat.
JAGUSIA, ich córka, 18 lat.
STACH RZĘDZIAN, ich parobek, 23 lata.
BĄTOSZKIEWICZ, ekonom, 45 lat.
BONUŚ, syn jego, 20 lat.
PAFNUCY TRUNKIEWICZ, sekr. Opały, 32 l.
LISIECKI, rewizor kasy, 30 lat.

Rzecz się dzieje w Gazdowie.

Oryginalne nuty (copyright) nabyć można u autora.

Adres: **A. Jax**, 1954 N. Robey st., Chicago, Ill.



AE 940755

K. 157/07



AKT I.

(Izba wiejska, w której biuro wójta urządzone, Stół, na nim flaszki z wódką, piwem i pudełko cygar. Obok książki i papiery. Skrzynia, kilka krzesel).

Scena I.

Jagusia stoi na froncie sceny. Ubrana w piękny strój wiejski. Na szyi ma sznur koralik. Włosy splecione we warkocz, na końcu z wstążką czerwoną — i śpiewa:

✓ No. 1. Śpiew.

Wyje wiatr na szczycie gór,
Pędzi pasmo sinych chmur,
Stracił zwiędłe liście z drzew,
A ja nucę smętny śpiew.
Serce moje nie bij nie,
Kocham chłopca a on mnie,
Chcę przy nim szczęśliwą być.
Bez niego nie mogę żyć.

Moje myśli lecą w dal,
W sercu pozostaje żal,
I za nic mi cały świat,
Bo nie dla mnie szczęścia kwiat.
Ściga mnie zawistny los,

Lecz gdy słyszę jego głos,
Zaraz moje serce drży,
Bo bez niego smutno mi.

Stach (wchodzi ubrany po wiejsku). Spiewasz smętną dumkę. Powiedz mi, czy ci co dolega?

Jagna. Smutno mi, bo wiesz przecie, że cię kocham, a tatuś nie chce na nasz związek zezwolić.

Stach. Wiem ja o tem, ale zdaje mi się, że zdanie twego ojca się zmieni. Myśmy stworzeni jakby dla siebie. Tyś córka włościańska a ja syn włościański, chociaż sierota. Ty dostaniesz majątek po rodzicach i ja mam gotówkę po moich rodzicach u księdza proboszcza. Ty masz lat osiemnaście a ja mam dwadzieścia i trzy. Ja cię kocham i ty mnie kochasz.

Jagusia. Prawda to jest, co mówisz, ale to nieszczęście, że ojciec jest przeciwny, choć wie, że cię kocham.

Stach. Jaguś kochana! tak cię kocham, że dałbym się za ciebie poświęcić!

Jagusia. Ja sobie tego wcale nie życzę, abyś był poświęconym, bo co by mi z tego przyszło? Wolę cię całego jak poświęconego.

Stach. Ale nieszczęsna moja dola, że twój ojciec ci kogo innego przeznaczył.

Jagusia. Ja tam innego nie chcę. Gdy ciebie nie dostanę, to wcale za męża nie wyjdę.

Scena 2.

Magda (wchodzi). Znów Stachu przyszedł do ciebie i kąty wycierata. Dlaczego nie idziesz młócić do stodoły, Stachu? a ty Jaguś idź kartofle przebierać. Obydwoje chodźcie za sobą a nie pilnujecie roboty.

Stach (całuje w rękę Magdę). Nie gniewajcie się na mnie, pani gospodyni, bo przecie wiecie, że pracuję za dwóch, nie jak parobek, ale jakby to moje własne było.

Magda. Nie będzie to z twoją szkodą, bo nie uważam cię za parobka, ale za syna. Gdy ci rodzice umarli, jesteś u nas a tylko trzy lata służyłeś w mieście.

Stach. Ja was także szanuję jakby drugą matkę.

Magda. Dla tego też słuchaj mojej rady. Nie zavracaj sobie i Jagusi głowy przedwcześnie, bo Opała cię za zięcia nie chce.

Stach. Otóż to, ale nie wiem dla czego?

Magda. Bo Trunkiewicz stręczy mu jakiegoś szlachcica za zięcia. Opała zaś wysoko patrzy. Ja zaś nie mam nic przeciwko temu, abyście się pobrali, ale teraz jeszcze nie pora o tem myśleć.

Jagusia. Ja tam szlachcica nie chcę, wolę mojego Stacha.

Magda. Może go i dostaniesz, ale trzeba czekać a będzie i rada, bo twój ojciec chce, a byś była bogatą.

Stach. Mam i ja po rodzicach kilkaset rubli, więc przy pomocy Boga damy sobie z Jagusią radę.

Magda. Wiem ja o tem, mój Stachu, żeś pracowity i zapobiegliwy, więc nie mam nic przeciwko temu, abyście się pobrali, ale trzeba czasu odczekać a tymczasem ojciec inne myśli dostanie.

Jagusia. Przecie tatuś Stacha lubi, tylko mu Trunkiewicz głowę zawraca i namawia, a by mnie wydał za jakiegoś tam szlacheica.

Stach. Znam ja tego Trunkiewicza od czasu, gdy w mieście służyłem. Jest to hultaj i ladao.

Magda. A co wiesz o nim?

Stach. Teraz jeszcze nie powiem, dopiero jak się sposobność nadarzy.

Jagusia. Od czasu, gdy ojciec go przyjął za sekretarza, to co dzień piją, grają w karty, chodzą do karczmy lub jeżdżą do miasta na piatyke.

Magda. Oj to święta prawda, a gdybym ja z wami nie harowała, to byśmy już dawno z torbami poszli.

Stach. Bodaj to biesi wzięli ten urząd. Ja robię od rana do późnej nocy w polu, lub młóć w stodole, aby dać tylko radę w gospodarstwie, zaś pan wójt siedzi w mieście lub w karczmie i pije wraz z Trunkiewiczem.

Magda. Ano; nie dba o gospodarstwo weale, bo zdaje mu się, że gdy jest wójtem, to nie honor mu w roli robić.

Stach. Tak jest, ale ja sam podolać nie mogę.

Magda. Nie zapomnę ci tego, Stachu. Bądź dobrej myśli, pracuj i staraj się, aby jak naj-

lepiej było. Za to Jagusia będzie twoją, bo sobie na nią zasłużysz, ale nie trzeba się z tem spieszyć. Przyjdzie czas, będzie i rada. Gdy jabłko dojrzeje, to samo z jabłoni spadnie.

Stach. Ach moiście wy! Bóg wam zapłać za te słowa. (Całuje ją w rękę).

Jagusia. Dziękuję wam matulu za te słowa. (Całuje ją w twarz).

Magda. Wiem ja co to kochanie, bo i ja byłam niegdyś młodą. Ja wam tam przeskadzając nie będę, żeńcie się, jeżeli Bóg pozwoli.

Śpiew No. 2. tercet.

Magda. I ja byłam niegdyś młoda
Świeża jak jagoda,
Chociaż lat dwadzieścia miałam,
W chłopcach przebierałam.

Stach. A ja cieszę się z Jagusi,
Bo piękna jak łania,
I już żadna mnie nie skusi,
Nigdy do kochania.

Wszyscy. Serca, które miłość spoi,
Zerwać to myśl płocha,
Co się człowiek stracić boi,
To tem więcej kocha.

Jagusia. Ja tam nie myślę przebierać,
Bo sobie wybrałam,
Chcę za męża Stacha mego,
Bo go pokochałam.

Stach. Gdy Jagusia będzie moją,
Czy to państwo wiecie,
Będę najszczęśliwszym człkiem,
Na tym bożym świecie.

Wszyscy. Serca, które miłość spoi,
Zerwać to myśl płocha,
Co się człowiek stracić boi,
To najwięcej kocha.

rodzina SCENA 3.

Opala podchmielony, w ustach ma cygaro. Baranią czapkę na bakier. Ubrany w bogaty wiejski strój. Na nogach ma buty z cholewami.

Opala. Dobry wieczór!

Magda. Mógłbyś pochwalić Pana Jezusa, jak się przynależy wedle katolickiego obyczaju.

Opala. Chociaż jesteś moją babą, chciałem powiedzieć żoną, ale nie masz nijakiej "rejen-cyi" we łbie. Teraz nie moda, bo nikaj u panów nie mówią "pochwalony".

Jagusia. Tatusiowi się chyba przywidziało, bo przecie nasz dziedzic choć jest bogacz i edukowany ogniście, zawdy Pana Jezusa pochwali.

Opala. Nie mieszaj się w te rzeczy, bo ty tego nie rozumiesz.

Magda. To jeno takie świerczypały, co to nie mają Boga w sereu, sobie nic nie robią z wiary świętej.

Opala. Nie twoja tam głowa, abyś to spenetrowała. Ja zaś jako wójt z medalem, co się ociera o szlachtę, to ja te wszystkie interesy znam aktualnie, jako niby obeznany ze wszystkimi "antykurami".

Magda. Mój ty Jezusinku złoty, przecie te jakieś "antykury" nie przeszkadzają chwalić Pana Boga według naszego obyczaju.

Opala. Ale co ty tam wiesz! Jak ja wzię, to tu była narada, bo Stach nie na żarty zabiera się do Jagny, a matusia pośredniczy. Ho, ho, ho! nie będzie z tej mąki chleba. Jagusia nie dla ciebie, Stachu! Jestem teraz wójtem, urzędnikiem i znacę tyle co szlachcic, więc Jagusia zenić się musi podług stanu z urzędnikiem lub ze szlachcicem, a nie z tobą, Stachu.

Jagusia. Ja tam nie chcę szlachcica ani urzędnika, bo ja prosta dziewczyna, a ze szlachcicem bym żyć nie umiała.

Opala. On cię tego nauczy i ty się do niego przyzwyczaisz. Ubiorę cię po szlachecku, w kapelusz z ptakami, z kwiatami i w długą suknię z ogonem.

Jagusia. Ja tam nie chcę kapelusza, ani sukni, ani ogona.

Magda. Pewno ci się we łbie przewróciło, ty stary niedołęgo. Szlachcic szlachcicem, a chłop chłopem zostanie. Czy ty myślisz, iż jaki pan twą córkę za żonę weźmie?

Opala. Jestem urzędnikiem, więc też coś znacę, a Trunkiewicz "wyśtafiruje" nas na szlachtę.

Magda. Choćbyś się za szlachcica przebrał, to jednak cię każdy pozna po mowie, bo nie masz edukacyi.

Opala. Ho, ho, ho! Przestaję ja teraz ze szlachtą i z panami, więc się wyuczę tej szlachetnej gwary i jak to mówią, będę mówił z wysoka, bo konserwacyę i "retykę" rozumiem. Widzita co to ja znacę!

Magda. Dyć widzę, żeś ogłupiał i we łbie ci się przewróciło, a trudno twe wyrazy zrozumieć.

Opala. Ano trudno, bo trudno, gdyż nie znasz szlacheckiej gwary i "retyki". Przeto nie wtrącaj się do moich interesów i do Jagny, bo ja ją ożenię z jakim urzędnikiem, lub ze szlachcicem i będzie wielmożną panią.

Jagusia. Ja tam nie chcę żadnego szlachcica, ani urzędnika.

Stach. Co to za wielkie szczęście, gdy dostanie jakiego mrzygłoda z miasta, który ma pensyi 15 rubli na miesiąc.

Opala. Widzicie tego mądralę? a przecie honor też coś znaczy! Wiem ja dobrze o tem, że ty chcesz się z Jagną żenić, a jakie ty masz dochody, he?!

Stach. Teraz nie mam, ale gdybym się ożenił, to bym poszedł na własne gospodarstwo, bo przecie mam cokolwiek pieniędzy, a prztem bym było kurował, bo się tej sztuki nauczyłem, gdy m służył w mieście u konowała, a kapitału mam u księdza proboszcza 600 rubli, oprócz tego oszczędziłem sobie 200 rubli.

Opala. I co to za wielki kapitał!?

Stach. Na początek to dosyć, a i od was należy mi się już przeszło za 10 miesięcy więcej jak sto rubli.

Opala. U mnie ci pieniądze nie zginą.

Magda. Już by czas był, abyś mu te zaslugi wypłacił. Czy inny parobek by ci tak długo czekał? Chłopczyśko ciężko robi, boś ty zawsze pijany. Zamiast mu pomódz w roli pracować,

to ty codziennie pijesz, pieniądze marnujesz, jeździsz do miasta i udajesz panka.

Opala. Urzędnikowi nie honor pracować w roli...

Magda. Kiedy tak, to zapłać Stachowi.

Opala. Ba, kiedy teraz pieniędzy nie mam.

Magda. Dopóki będziesz wójtem, to ich mieć nie będziesz, bo wszystkie pieniądze przepijesz. Bodaj to wójtostwo!

Opala. Ho, ho, ho! ale i honor coś znaczy!

Magda. Co tam taki honor. Ci surdutowi z ciebie się wyśmiewają, boś głupi a o tem nawet nie wiesz.

Opala. A bo to prawda?! Wczoraj przywitał się ze mną nawet pisarz ze sądu.

Jagusia. I co to wielkiego taki pisarek?

Opala. Nie bluźnij! bo to obraza urzędnika i muszę cię za to aresztować!

Magda. Chyba zwaryowałeś, ty stary pijaku!

Opala. Bądź eicho, bo i ciebie każe aresztować, boś mnie obraziła tu w kancelaryi (bije się w piersi). Ja cesarski urzędnik! rozumiesz? (Kładzie na siebie mosiężny łańcuch z medalem, odznaka wójta). Widzisz co to znaczy? (Pokazuje medal na piersiach).

Magda. To znaczy, żeś jest wół w oślejskiej skórze.

Opala. Co? ja wół w oślejskiej skórze? Jest to obraza cesarskiego urzędnika. Żeby to kto inny mi powiedział, to bym go zaraz aresztował, ale co z taką zatraconą babą począć. Gdybym ją aresztował, to bym musiał za nią jeszcze kosztować.

zapłacić i miał bym do tego jeszcze wstyd. Trzeba to umartwienie zalać gorzałką (pije wódkę), bo przecie ja urzędnik.

Magda. Co tam taki urzędnik. Tyś chłop jak każdy inny i kwita. Dobrze by było, aby ci się w twej mózgownicy... rozjaśniło i abys to zrozumiał, że Jagusię najlepiej będzie wydać za Stacha, bo to uczciwy, oszczędny i pracowity chłopiec.

Stach. I co macie przeciw mnie, panie wójcie?

Opala. Przeciw tobie nic bym nie miał, ale w tem sęk, żeś ty nie szlachcic i już obiecałem Jagnę komu innemu.

Wszyscy. A to komu?

Opala. Później się dowiecie.

Stach. O ja nieszczęśliwy, umrę, skapucieję ze zmartwienia i ze zgryzoty!

Jagusia. Ja tam kogo innego nie chcę tylko Stacha.

Opala. Będiesz go chciała, gdy zostaniesz szlachcianką, kupisz sobie automobil i pojedziesz sobie do Paryża, a co to za honor dla ciebie!..

Jagusia. Ja nie chcę ani automobilu ani szlachcica ani Paryża, ani nic, a choćbyście mnie zabili, to nie chcę innego tylko Stacha.

Opala. Ty musisz mnie słuchać, bo ja twój dokumentny rodzic i cię zmuszę do tego.

Magda. Tobie się we łbie od tej gorzałki przewróciło. Jeszcze się w tobie ta opara zapali, ale chodźcie na wieczerzę i nie słuchajcie jego głupiej gadaniny.

Wszyscy wychodzą. Opała odciąga Jagnę na stronę i zatrzymuje ją.

SCENA 4.

Opała Chodź tu Jaguś, ja ci wytłómaczę dokumentnie, co zamyślam z tobą począć, o czem i ty powinnaś wiedzieć.

Jagusia. A co tatuś chcą mi powiedzieć?

Opała (pije wódkę). Pamiętaj, żeś ty jedynaczka i jesteś córką wójta, więc zapomnieć rausisz o Stachu, bo lada dzień może do ciebie przyjechać jakiś panicz w modnym surducie, albo urzędnik z miasta z błyszczącymi guzikami. Co to za honor dla ciebie będzie.

Jagusia. Ja tam o to nie dbam.

Opała. Co ty sobie myślisz, tyś córką urzędnika, a ja zaś cię "wyštafiruję" na szlachciankę. Musisz ty i twoja matka przebrać się za szlachciankę a ja za szlachcica. Zapuszczę sobie faworyty jak nasz dziedzic. Mówić będę z wysoka, ten tego panie dobrodzieju, bom urzędnik i "adukowany", więc jestem też "rystokrata".

Jagusia. Trunkiewicz nauczył tatusia podpisywać swoje nazwisko. To nie żadna edukacya. Bodaj to urzędowanie!

Opała. Ty się na tem nie znasz.

Jagusia. Lepiej by było, gdyby tatuś w roli pracować zechciał, jak to dawniej bywało, a bylibyśmy wszyscy zadowoleni i szczęśliwi.

Opała. To na wójta nie przystoi, aby w roli dłuhał...

Jagusia. Gdyby nie Stach i matka, to nasze gospodarstwo już by dawno na psy poszło, ale Stach pracuje jak wół, od rana do późnej nocy. Chociaż mu samemu trudno ład utrzymać. Orać musi wołami, bo konie tatuś codziennie potrzebuje.

Opala. Ba, przecie ja urzędnik, więc nie mogę do miasta piechotą chodzić.

Jagusia. Tatusiu, porzućcie to urzędowanie a weźcie się do roboty, bo jak tak dalej pójdzie, to wszystko stracimy i pójdziemy z torbami.

Opala. Do moich interesów się nie mieszaj. Nie twoja głowa do tego. Co ja robię, to tylko na twoje dobro. Chcesz czy nie chcesz, to musisz mnie słuchać i zostaniesz wielmożną panią. Teraz wiesz czego się trzymać. Idź do kuchni i zrób dla mnie jajecznicę z kiełbasą, bo mi się okrutnie jeść chce. (Pije wódkę).

Jagusia. Dobrze, tatulu, zaraz będzie (odchodzi).

SCENA 5.

Jestem wójtem wedle urzędu, więc mi nie wypada za pługiem chodzić ani cepami machać, tylko czasem do karczmy idę za interesami a potem idę sobie dumnie, jak jaki generał do domu, a wszyscy ludzie ze wsi muszą mi z drogi ustępować.

Nr. 3. Śpiew wójta.

Hejże z drogi, chłopie, żydzie,
Bo pan wójt już z karczmy idzie,

Każdy przeciw władzy zgrzeszy,
Kto na stronę nie pośpieszy.

~~A gdy kto powie co,
To do kozy go pakują
I go sam, zamknę tam,
Bo zuchwalcę aresztują.~~

Na to gmina mnie wybrała,
By dobrego wójta miała,
Więc też w karczmie ich częstuję
I gminę reprezentuję.
Ruble mam, pić im dam,
By na mnie nie narzekali,
A kto kiep, biję w łeb
Bo mnie za wójta wybrali.

Chłopi mnie się boją, bo gdy mam w czuprynie, to jestem srogi jak lew, ale tylko tak udaję, aby przedemną respekt mieli. Ha, ha, ha. Jak to miło być wójtem, ale gdybym Trunkiewicza za sekretarza nie miał, to bym z tem urzędowaniem sobie rady nie dał — ależ oto i on nadchodzi.

z prawej
SCENA 6.

Trunkiewicz ubrany dziwacznie z miejska. W ustach ma cygaro, w kieszeni akta, pod pachą paczkę z rzeczami.

Trunkiewicz. Witam pana wójta (ścisła mu rękę). Zakupiłem więc potrzebne nam rzeczy.

Opala. A jakie?

Trunkiewicz. Zaraz zobaczycie. (Rozwiązuje paczkę i wyciąga z niej stary frak, poka-

zuje Opale). Oto tu jest modny frak, ale najprzód zrzucicie z siebie tę chłopską siermięgę, a weźmiecie frak. (Pomaga mu zdjąć siermięgę).

Opala. A na co frak, lepiej było surdut kupić.

Trunkiewicz. Co wy tam wiecie, w urzędzie się frak nosi, nawet szlachta i panowie we frakach chodzą.

Opala. Kiedy tak, to dobrze, panie sekretarzu. (Bierze frak na siebie). A co kosztuje ten frak?

Trunkiewicz. 29 rubli i 99 kopiejek.

Opala. To ten frak jest bardzo drogi.

Trunkiewicz. Co, drogi? Wy się na tem nie znacie, panie wójcie. Przecie to nie chłopska siermięga, ale frak z angielskiego sukna, rozumiecie?

Opala. Rozumiem. (Ogląda frak na sobie i głaszcze go ręką).

Trunkiewicz (mówi do publiczności). .Ja dziś wójta bez mydła ogolę. (do Opaly). Ale, ale, byłbym zapomniał. Kupiłem wam pieczętkę z afrykańskiej gumy.

Opala. A do czego ta pieczętka?

Trunkiewicz. Będziemy nią pieczętować wszystkie akta.

Opala. A co na niej napisane?

Trunkiewicz (czyta na pieczętce). “Fabian Opaliński, wójt z Gazdowa”, ale weźcie na siebie łańcuch z medalionem (kładzie mu na szyję łańcuch), bo to oznaka naszego urzędu.

Opala. Ale przecie moje nazwisko jest Opala a nie Opaliński.

Trunkiewicz. A kto to słyszał, aby urzędnik nazywał się Opala, przecież to chłopskie nazwisko. Opaliński brzmi lepiej.

Opala. Dyć to prawda, a co kosztuje ta pieczętka? (włada ją).

Trunkiewicz. Kosztuje 9 rubli i 85 kopiejek, a tu mam wysoki kapelusz czyli cylinder. (Zdejmuje mu czapkę a wkłada na głowę stary cylinder). Ja was jako pana wystroję i na szlachcica wykieruję. (Obchodzi koło niego i przypatruje mu się, frak i cylinder poprawia). Teraz wam jeszcze coś potrzeba, panie Opaliński.

Opala. A co?

Trunkiewicz. Zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem.

Opala. A gdzie go kupimy?

Trunkiewicz. Odstąpię wam mój, który kosztował 50 rubli a dla was spuszczę za 30, do tego dodam złoto-tumbakowy łańcuszek i pierścień. Oto tu macie zegarek (zapina mu u kamizelki).

Opala. Jak się ten łańcuszek pięknie świeci.

Trunkiewicz. A no, bo tumbakowy i wyczyszczony kredą.

Opala. Co to znaczy tumbakowy?

Trunkiewicz. Jest to tak zwane angielskie złoto — a tu macie taki sam pierścień czyli sygnet na palec (wkłada mu pierścionek na palec).



Opala. A do czego ten pierścionek, bo obrączka do ślubu, wiem co znaczy.

Trunkiewicz. Ten sygnet jest do tego, jeżeli co kupować będziecie, naprzykład buty, stół, albo ryby lub co bądź, to wskażecie tym palcem co macie na nim pierścionek i zapytacie się, co kosztuje ta ryba ot tak (wyciąga palec i pokazuje). Tedy rybak lub kupiec będzie was uważać za wielkiego pana a przez to będzie i kredyt, gdy zobaczy taki pierścień u was.

Opala. A to o tem nie wiedziałem, że wy to wszystko wiecie, panie Trunkiewicz.

Trunkiewicz. Ano bo mam oświatę, a teraz jeszcze jedna rzecz.

Opala. A co takiego?

Trunkiewicz. Oto mam dla was niebieskie okulary.

Opala. A do czego to, przecie ja dobrze widzę?

Trunkiewicz. To nic nie szkodzi, przez to się oczy konserwują i wyglądać będziecie, jak jaki literat.

Opala. Co to jest literat?

Trunkiewicz. To taki pan, co zna litery, (kładzie mu na nos niebieskie okulary).

Opala. O la Boga! ja wszystko niebiesko czyli jasno widzę.

Trunkiewicz. Widzicie? więc będziecie jasnym panem, kiedy niebiesko czyli jasno widzicie — a tu jeszcze jest coś...

Opala. Jeszcze coś? a co?

Trunkiewicz. To dla waszej żony i dla córki. Dwa kapelusze z ptakami i z kwiatami (po-

kazuje). Płaszcz dla córki, i dwie suknie z ogonami.

Opala. Na co z ogonami?

Trunkiewicz. Bo teraz taka moda.

Opala. Ale czy one będą chciały te suknie z ogonami i z falbanami nosić?

Trunkiewicz. Przecie kiedy wyście modnie ubrany, to wasza córka i żona muszą się do tego zastósować i też podług mody się ubrać, a nie chodzić w wiejskich szmatach.

Opala. No tak ale...

Trunkiewicz. Co tam, kobiety lubią modnie ubierać się. Teraz panie wójcie zobaczcie tu w lusterku, jak w tem modnem ubraniu wyglądacie (pokazuje mu lusterko).

Opala (przeogląda się). O la Boga! dyć wyglądam jak pan hrabia z Buhajewa.

Trunkiewicz. Ano tak, tylko musicie teraz wasy zgolić a zapuścić faworyty.

Opala. Już i ja o tem pomyślałem.

Trunkiewicz. Gdy w niedzielę do kościoła z żoną i córką pójdziecie, to dopiero ludzie was podziwiać będą.

Opala. I wszyscy mi zazdrościć i kłaniać się będą.

Trunkiewicz. Tak jest, ale teraz się porachujemy: frak kosztuje 29 rubli i 99 kopiejek, pieczętka 9 rubli i 85 kopiejek, cylinder 6 rubli, zegarek z łańcuszkiem i złoty tumbakowy łańcuszek razem 35 rubli, okulary 5 rubli, pierścień, damskie kapelusze, suknie i płaszcz — niechże będzie razem z moją stratą 100 dolarów — więc 100 rubli netto.

Opala. Ale ze zapłatą to będzie krucho.

Trunkiewicz. To nie. My się już zgodzimy, ale najprzód zawołajcie żonę i córkę, aby was podziwiały i się im w tym ubiorze przedstawicie.

Opala. A jak się przedstawić?

Trunkiewicz. Oto tak. Stańcie jak ja (stają naprzeciwko siebie. Opala Trunkiewicza naśladuje, Trunkiewicz zdejmując kapelusz, Opala także i mówi): Oto mam honor się przedstawić. Nazwisko moje jest, Fabian Opaliński, królewsko cesarski wójt z Gazdowa — (kłaniają się. Potem kładą kapelusze na głowę. Po chwili mówi tylko Trunkiewicz): Tak było dobrze. Więc wołajcie żonę i córkę i przedstawcie się im, a potem damy im ich kapelusze i suknie damskie.

Opala (otwiera drzwi i krzyczy). Hej Magdusiu i Jaguś, chodźcie do mnie a dam wam prezent.

SCENA 7.

(Magda i Jagusia wchodzą i patrzą zdziwione na Opalę.)

Magda (się żegna). W imię ojca i syna! Co ja to widzę? Czyżes to ty Opala?

Opala (kłania się, potem zdejmując kapelusz i przedstawia się). Tak jest. Moje nazwisko jest Fabian Opaliński, cesarski wójt z Gazdowa.

Jagusia. Ola Boga. Tatus się ubrał jak kominiarz — ledwo tatusia poznałam, bo się przebrał za cudaka.

Trunkiewicz. To ja wierzę, moja panno, bo pan wójt wygląda jak szlachcic jaki, lub jak hrabia z Buhajewa.

Magda. Wygląda jak głupiec. Jak wół w oślejskiej skórze, jak waryat jaki.

Opala. Bądź cicho, Magda! Ty się na tem nie znasz. Teraz i ty musisz się przebrać po miejsku. Tu są (pokazuje) dla was kapelusze i suknie z ogonami i z falbanami.

Magda. Czy ty myślisz, że ja głupia jak ty? Ani mi się nie śni przebierać za marmuzelę. Zostanę taką jak mnie Pan Bóg stworzył. Czy to nasz stan taki podły, aby się wstydzić sukien, które nasi ojcowie i matki nosili? Co ty na to Jaguś?

Jagusia. Ja tam nie chcę żadnych kapeluszy ani sukien z falbanami.

Opala. Boś głupia! Suknie robią człowieka. Jak cię widzą, tak cię piszą.

Trunkiewicz. Racya panie wójcie. Tak jest. Podług sukni ludzi cenią.

Jagusia. Ja tam o to nie dbam i mej sukni na modną nie zmienię.

Magda. Ani ja. Temu wszystkiemu winien tylko Trunkiewicz. On to ojca namawia jak zły duch do wszystkiego złego. Lepiej byłoby, gdyby sobie poszedł, skąd przyszedł, a byłoby wszystko u nas inaczej.

Trunkiewicz. Oho, proszę się o mnie inaczej wyrażać. Jestem pan Trunkiewicz, sekretarz pana Opalińskiego a nie żaden parobek, rozumiecie, pani wójtowa?

Magda. Dziś lada przybędą panem się mianuje.

Trunkiewicz. Proszę języczek trzymać za zębami, bo może z tego być proces.

Magda. Ja zrobię z wami krótki proces, bo tam za drzwiami stoi miotła.

Trunkiewicz. Ja was pociągnę do odpowiedzialności.

Opala. Ale, Magdo, zastanów się, co mówisz, bo może być z tobą źle, przecie to jest obraza urzędnika.

Magda. Co mi tam taki urzędnik. Ja się nikogo i niczego nie boję na moich śmieciach.

Opala. Ale ja nie pozwolę pana Trunkiewicza obrażać, bo jest moim sekretarzem i przyjacielem, przytem mi dobrze i mądrze radzi, więc jego rad słuchać będę. Dlatego proszę cię, ubierz się w tę modną suknię i Jagna także, bo dziś przyjedzie do niej kawaler ze szlacheckiego rodu.

Jagusia. Ja tam kawalera nie chcę.

Magda. Masz rację, moja córko. Kto wysoko patrzy, nisko upadnie. Twemu ojcu się w głowie przewróciło. (do Opaly) Słuchaj ty, stary narwańcze, wzięłeś na siebie frak i kapтур, jaki kominiarze noszą i wyglądasz w tem ubraniu jak wół zaprzężony do karety.

Opala. A niech cię, babo, kozy bodą. Ja chcę, abyście się obydwie po miejsku przebrały, bo jak nie to...

Magda. To co? kto mnie zmusi do tego? Ale posłuchaj, zaśpiewam ci starą piosnkę.

Nr. 4 kwintet — kujawiak.

Magda. Poszedł dudek między pawie,
W pawie piórka się ustroił,
Lecz pawie go zadzióbały
I za pawia nie uznały.

Opala. Ręka rękę zawdy myje,
A tu noga nogę kopie,
Głupi ten co pije wodę,
Zamiast piwa, wodę żłopie.

Jagusia. Inaczej się dawniej działało,
Gdy się dwoje pokochało,
Czy na dobrą lub złą dołę,
Pójdę z tobą mój sokole.

Trunkiewicz. Praca uszlachetnia,
A lenistwo gubi,
Pracowici chudzi,
A leniwce grubi.

Wszyscy. Dzisiaj świat jest kołowaty,
Hrabia biedny, szewe bogaty,
Równają się wszystkie stany
Szewe czy hrabia obaj pany.

Magda. Nie porzucaj twej sukmany,
Szanuj to co Pan Bóg daje,
Niechaj fraki noszą pany,
Kelnerzy albo lokaje.

Opala. Dzisiaj człowiek, człeka skubie,
Bo uczciwość nie popłaca,
Spekulacją się dorobisz,
A na nic sumienna praca.

Jagusia. Dzisiaj dziewczka z gorsem z waty
Złapie męża na dukaty,
A mężczyzna, ten amorek,

Najprzód pyta jaki worek.
Trunkiewicz. Chcesz się żenić Stachu,
Co to z tego będzie,
Będziesz miał co kochać,
Ale jeść nie będzie.

Wszyscy. Dzisiaj świat i t. d.

Opala (do Jagusi). Weź Jaguś tę suknię z ogonem i przebierz się a będziesz tak wspa- niale wyglądała, jak ja.

Magda. Ani mi się waź. Ja na to nie ze- zwolę. Niech w tę modną suknię ubierze się córka pana Trunkiewicza, a teraz uważaj, chłó- pie, co ci powiem. Od dziś inne życie zacząć musisz, bo rozpiłeś się jak nieboskie stworze- nie. Robić w roli nie chcesz, a jak trybu życia nie zmienisz, to na ciebie inny ale skuteczny sposób znajdę. (Bierze za rękę Jagusię). Chodź Jaguś ze mną a powiem ci co zrobimy. — (Od- chodzą).

Opala. A niech cię jaśniste z taką pyska- tą babą.

SCENA 8.

Trunkiewicz. Gdyby to moja była, to nau- czyłbym ją rozumu.

Opala. A to sęk a w sęku dziura. Nie chcą się po szlachecku przebrać, ale ja Jagnę zmu- szę do tego, bo jestem jej aktualny ojciec.

Trunkiewicz. Gdy za mąż wyjdzie, to ją mąż do tego nakłoni — ale teraz zacznijmy na- sze urządowanie.

Opala. Dobrze. (Siadają przy stole, zapalają sobie cygara).

Trunkiewicz. Najprzód napijmy się. (Piją piwo i wódkę).

Opala. Tak jest, przy wódce zaraz lepiej się urzęduje. Co to tam za akta macie, panie Trunkiewicz?

Trunkiewicz. Jest to zawiadomienie z gubernii, że trzeba środki ostrożności zaradzić, bo się pokazała zaraza na świnie.

Opala. I co z tem zrobić, panie sekretarzu?

Trunkiewicz. Ja już tę sprawę załatwię, ale najprzód załatwimy moją sprawę. (Przy rozmowie przypijają wciąż piwo i wódkę). Po obrachunku należy mi się od was 100 rubli za te rzeczy, które dziś tu przyniosłem.

Opala. Kiedy pieniędzy nie mam.

Trunkiewicz. To trzeba wziąć z kasy a potem się znów dołoży.

Opala. Kiedy już tam żadnych pieniędzy nie ma, wszystko wydaliśmy.

Trunkiewicz. Przecie niedawno było tam jeszcze 500 rubli.

Opala. Już się dawno ulotniły.

Trunkiewicz. To źle. Trzeba się koniecznie postarać gdzie o pieniądze, aby kasa była w porządku, ale napiszmy nasz weksel (pisze).

Opala. Do czego ma być ten weksel?

Trunkiewicz. To tak tylko dla formy. No teraz podpiszcie — (Opala podpisuje).

Opala. Już podpisany.

Trunkiewicz (chowa weksel do kieszeni).
Powinniście mi być za to wdzięcznym, że was pisać nauczyłem.

Opala. To prawda, tylko szkoda, że nie umiem czytać.

Trunkiewicz. Jeszcze możecie się nauczyć. Nie święci garnki lepią. — Teraz powiem wam dobrą nowinę.

Opala. A jaką?

Trunkiewicz. Mówiłem wczoraj z panem ekonomem Batożkiewiczem i prosił, abyśmy go dziś odwiedzili. On nawzajem tu przyjdzie ze swym synem Bonusiem na zmówiny.

Opala. Ale czy Jagusia będzie go chciała? bo on się zająka a ludzie zwią go głupim Bonikiem.

Opala. Na ludzi nie można zważać. Trzeba wam wiedzieć, panie wójcie, że to dla was honor nie lada. Batożkiewicz to człek popularny a do tego szlachcie a tylko ja go do tego nakłoniłem, że chce się łączyć z człowiekiem niższej kondycji.

Opala. Przecie jestem wójtem wedle urzędu, to też niby jak szlachcie.

Trunkiewicz. E, co wy tam wiecie! Wójt wójtem, a szlachcie szlacheicem. Wy o tem ani pojęcia nie macie, co to szlachcie znaczy. Trzeba mieć dokumenty na piśmie, a na pieczętce herb z koroną i wyrzniętymi pałkami, których może być pięć albo dziewięć. Stosownie do znaczenia.

Opala. A toćby przecie człeka stało na to, żebym też mógł na ten przykład dać sobie

wyrznać nie dziewięć, ale i więcej pałek, a kto-
by mi to zabronił, hę? Przecie jestem wójt we-
dle urzędu.

Trunkiewicz. E, choćby wam wyrznać nie
dziewięć ale i sto pałek, to i tak szlachcicem
nie będziecie. Ja to co innego, bo chociaż je-
stem tylko sekretarzem, ale przeszedłem szko-
ły i mógłbym wszystkich urzędników powiatio-
wych w kozi róg zapędzić, gdybym jeno ze-
chciał, a przytem moje nazwisko też coś zna-
czy; bo Pafnucy Trunkiewicz herbu Bąbała,
to nie Koszała Opała mociumdzieju.

Opała. A skąd to nazwisko "Trunkiewicz"
przyszło?

Trunkiewicz. A to stad, że mój przodek
czyli protoplasta, był właśnie tym, który dya-
bla Borutę wykurzył z łeczyckiego zamku, a
przez to przysłużył się społeczeństwu, bo
wszystkie piwnice z rozmaitymi trunkami zdo-
był, o czem świadcza kroniki i moje nazwisko,
czyli godność. Zaś jako dowód jest tu moja
pieczęć (pokazuje Opale). Oto beczka z kra-
nem, a na niej jakaś postać.

Opała. To ośła głowa z piórem za uchem.

Trunkiewicz. Nie, to głowa rycerza z ko-
roną. Otóż tedy ja jako szlachcic czystej krwi
i posiadający naukę czyli cywilizacyę, mogę
was wy kierować na człowieka, ale trzeba mnie
we wszystkim słuchać — i poznać się na rze-
czy.

Opała. Toć na mnie narzekać nie możecie,
panie Trunkiewicz, boć przecie co było grosza
w skrzynce, toście już zabrali.

Trunkiewicz. Nie ma o czem mówić. Ja na próżno nic nie wymagam. Toć i ten Batożkiewicz uparł się jak kozieł. Ja mu tak, on tak, alem go jednak przekonał, że to wójtówna to nie pierwsza lepsza dziewczka od wideł i motyki. Najgorsza to jeno rzecz, że ta wasza córka, chodzi w wiejskim derdaku. Ja za to nie ręczę, czy Bonus od niej nie czmychnie, jak ją zobaczy w wiejskich szmatach.

Opala. Oto właśnie sęk, bo i dziewczucha, chciałem powiedzieć córka moja, może będzie chimerować, bo jej tam Stach wlaź w głowę.

Trunkiewicz. Jaki Stach?

Opala. Ano, niby mój parobek.

Trunkiewicz. Parobek? Ha, ha, ha! Śmiać mi się chce. Takiego ryfy od cepów to my się wnet pozbędziemy. Teraz wysuszmy resztę z flaszki i potem pójdziemy do Batożkiewicza i się rozmówimy (piją). Jest to dla was honor nie lada, panie wójcie, bo się ze szlachtą zbracie.

Opala. Ale czy szlachcie będzie moją córkę respektował, że to niby z chłopskiego stanu pochodzi?

Trunkiewicz. Każda kobieta gdy idzie za mąż bez różnicy stanu, rządzi mężem. Ma go pod pantoflem — i zawsze ma do chłopa pretenzję.

✓ **Nr. 5. Śpiew duet.**

Trunkiewicz. Choć baba nie głodna,
Choć dobrze odziana,
Zawsze ona skwierczy
Od samego rana,

Obydwaj. Wyją wiley w boru,
Psi w ulicy wyją,
Zawdy ma do chłopa,
Baba pretensyą.

Opala. Daj jej dobre słowo,
Buchnie na cię burzą,
Spierz porządnie plecy,
Mówi, że za dużo.

Obydwaj. Wyją wiley i t. d.
Trunkiewicz. A to jej za tłusto,
A to znów za ciasno
W nocy jej za ciemno,
A we dnie za jasno.

Obydwaj. Wyją wiley i t. d.
Opala. Pytam organisty,
Co to dziś za moda,
Mówił, że chłop stary,
A baba za młoda.

Obydwaj. Wyją wiley i t. d.
Trunkiewicz. Tak jest. Gdy stary z młodą
się ożeni, to źle, ale gdy wiekiem się stosują,
to się i zgodzą. Teraz, panie wójcie, chodźmy
na zmówiny do pana Batożkiewicza. (Biorą
się pod ręce).

Opala. To chodźmy! (Odchodzą).

AKT II.

Scena 9.

Jagusia (stoi na froncie sceny). Oj biedna moja dola. Tatuś chcą mnie na szlachciankę wykierować i mam się z jakimś szlachcicem żenić. Co to za jeden być może? Ja tam wolę mego Stacha. Czy to stan rolnika taki podły?

Przecie rolnik żywi wszystkie stany a głupi i
nikczemny jest ten, kto wieśniaka lub rolnika
poniża.

Nr. 6. Śpiew.

Rycerz to nie wielki
Krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki
Wieśniaka poniża.

La, la, la.

Z wółkiem on w spokoju
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pospiesza w obronie.

La, la, la.

Z jego to ciężarem,
Co lekko pan trwoni,
On za to pod skwarem
Z bydłociem pot roni.

La, la, la.

W pomoc kraju bieży
Za pańskimi syny,
Wszędzie on należy,
Prócz zysku i winy.

La, la, la.

Scena 10.

Opala (wchodzi). Śpiewaj sobie, śpiewaj
i ciesz się, Jaguś, bo będzie niedługo twoje we-
selisko. Idę ze zmówin, dostaniesz męża ze
szlacheckiego rodu, ale powiedz mi, dla czego
się po szlachecku nie ubrałaś? bo ja teraz ubra-
ny jak szlacheć chodzę.

Jagna. Ja tam nie chcę się przebierać, a tatuś wygląda w tem ubraniu, jak niemiecki fireyk.

Opala. Ty się na tem nie znasz. Jest to przyodziewa urzędowa, bo przecie jestem wójtem; a wszystkie obstrukcyje w gminie bez mego pozwolenia, plusk minus, nic nie znaczą bez mego podpisu.

Jagusia. Tatuś teraz tak mówi, że trudno zrozumieć.

Opala. Bo ja mówię uczale, z wysoka, po szlachecku.

Jagusia. Dawniej tatuś był innym, gdy wójtem nie był.

Opala. Ty mnie rozumu nie ucz, bo ja znam wszystkie gastronomije i kaligrafije a ty jesteś do tego za głupia i nic nie wiesz. Jesteś moją córką, więc rób tak, jak ja ci każe.

Jagusia. A co mam robić, tatusiu?

Opala. Weź ten kapelusz na głowę. (Kładzie jej. Daje jej suknię), a tu masz suknię ogoniastą z falbanami (daje jej w rękę), weź też na siebie ten płaszcz (kładzie jej płaszcz na barki). Gdy cię wystafiruję na szlachciankę, to ci się w głowie rozjaśni. (Patrzy na nią). Teraz wyglądasz jak dziedzica córka, albo jak miejska marmozela.

Jagusia. Już ja tam nie chcę ze siebie czupiradła robić i wolę chodzić jak inne wiejskie dziewczęta.

Opala. Ty jesteś za pozwoleniem ciełe, bo się nie chcesz klarować do szlacheckiego stanu i honoru.

Jagna. Bo nie chcę być pośmiewiskiem ludzi.

Opala. Głupia jesteś i nie masz żadnej rejentacyi we łbie, ani szlacheckiej gramatyki. Więc musisz mnie słuchać. (Uderza pięścią w stół) i mnie nie doprowadzaj do rychtacyi, i mankolii, bo jak cię lunę! (Podnosi rękę na nią), to mnie popamiętasz!!

Jagusia (całuje go w rękę). Jeno się nie złościę, tatulu, bo widzicie mnie się zdaje, że jak chodziliście w wiejskiej przyodziewie, to was panowie bardziej szanowali, jak teraz.

Opala. Ty się moimi interesami nie zajmuj, tylko rób tak, jak ja ci rozkazuję. Masz teraz kapelusz i płaszcz na sobie, a tylko weźmiesz na siebie ogoniastą suknię, bo nie długo, tylko patrzeć a przyjdą panowie do ciebie niby według żenienia, więc chcę, abyś wyglądała, jak się patrzy.

Jagna. Kto tu przybędzie, tatulu?

Opala. Ho, ho! Żebyś jeno wiedziała, to chyba byś ogłupiała. Chciałem powiedzieć, że byś dostała mankolii z radości. Widzisz, trafia ci się rzetelna kondycyja i będziesz miała chłopca, chciałem powiedzieć męża ze szlacheckiego stanu, który tu niedługo przyjdzie na znowiny.

Jagusia. A kto to taki, tatulu?

Opala. A nie kto inny, tylko syn pana ekonoma Batożkiewicza, Bonus.

Jagusia (z płaczem). O mój Jezusinku złości! Ten jąkała z kluskami w gębie, co go ludzie nazywają "głupim Bonkiem"? Ja wam

dokumentnie powiem, tatulu, że choćbyście mieli mnie uśmiercić, to ja go nie chcę.

Opala. Czy ty chcesz, czy nie chcesz, to ja twój formalny ojciec ci powiadam, że to już interes skończony. Pan ekonom ze swym synem wnet tu przybędzie.

Jagusia. O rety, Jezus Marya! (Chwyta się za głowę).

Opala. Tu mi żadnych twoich lamentów nie pokazuj i nie chimeruj, ale idź mi zaraz do twej izby i weź na siebie tę długą suknię z ogonem, się wyśtafiruj i czekaj. Gdy tu Batożkiewicz ze synem przybędzie, to ja cię na zmówniny zawołam.

Jagna. O Boże kochany, co ja teraz pocznę? O rety, rety! (odchodzi).

Opala (do publiczności). Jakie to teraz są dzieci. Chcę ją na szlacheciankę wyrzutować a ona nie chce, a tu lada chwila mogą nadejść. Trzeba iść za nią i uważać, aby czasem nie uciekła, lub się nie skryła. (Odchodzi).

Scena 11.

(Po chwili wchodzi Trunkiewicz ubrany jak ekonom, w cholewie ma bat. Za nim wchodzi Bonuś, który dziwacznie i śmiesznie ubrany. W dziurce od guzika ma słonecznik — za nim wchodzi Trunkiewicz).

Batożkiewicz (do Bonka). Wiesz więc, dryblasie, po co my tu przyśli?

Bonek. Wiem, niby na ożenienie, ale ja nie chcę, nie potrzebuje! (Gdy Bonek mówi, zawsze się zająka).

Batożkiewicz. Co to jest nie chcę, ty musisz chcieć i basta. Czy ty myślisz, że całe życie cię w domu trzymać będę? Tyś do niczego! Jak się ożenisz z córką Opały, to dostaniesz całe gospodarstwo i żyć sobie będziesz bez kłopotu. Zresztą na ciebie czas, abyś się żenił. Jak ja byłem taki stary jak ty, to już byłem żonatym.

Bonek. Tak, bo ojciec się z matką ożenił a ja mam się z obcą dziewczuchą żenić, to ja nie chcę, nie potrzebuję.

Batożkiewicz. A niech jasny piorun, ty głuptasie! Twoja matka też była obcą, nim się ze mną ożeniła. Bierz się więc do dziewczki rzetelnie, a nie łaż za nią jak cielę za krową, tylko jej nadskakuj i bierz się do niej, jak się należy.

Bonus. A jak się do niej brać, tatulu?

Batożkiewicz. A niech cię jasny piorun, to ci gamajda. Nie wie nawet, jak się brać do dziewczki. Ja w twoim wieku to każdej dziewczce we łbie przewróciłem. Szalały za mną do stu piorunów!

Bonus. Do stu piorunów?

Batożkiewicz. Głupiś! Mówię ci, żem każdej dziewczce we łbie przewrócił.

Bonus. To ja też mam jej przewrócić?

Batożkiewicz. Co z tym osłem gadać. Wiesz baranie jakiś, do dziewczki trzeba się brać ostro.

Trunkiewicz. Trzeba ją tytułować: panno Agnieszko. Trzeba być dla niej grzecznym. Trzeba powiedzieć, że się ją kocha. Można jej

rękę uściskać. Można jej nawet co zaśpiewać i jej nadskakiwać.

Batożkiewicz. A jak się sposobność nadarzy, to choćby ją pocałować.

Bonus. A gdzie ją pocałować? w gębę? (oblizuje się).

Batożkiewicz. A przecie nie w — a niech cię jasny piorun gamoniu jakiś! U panów jest moda całować w rękę, ale chamskiej dziewczki nie trzeba, jeno w gębę. Rozumiesz, baranie jakiś?

Bonus. Rozumiem, w rękę!

Batożkiewicz. Nie w rękę, gamoniu, jeno w gębę — o tak! (całuje go).

Bonus. Już teraz wiem, będę jej nadskakiwał, śpiewał, rękę ścisnął i ją pocałuję.

Batożkiewicz. No tak, weź się do kupy, a by z tego co było. Mam z tobą wielkie utrapienie, boś głupi. Robić ci się nie chce a źresz do stu piorunów, więc się ożenisz a cię z karku pozbędę.

Trunkiewicz. Ale, panie Batożkiewicz, co ja dostanę za faktorowanie?

Batożkiewicz. Zobaczymy wprzód, co to z tego będzie.

Trunkiewicz. Opałę mamy po naszej stronie, a z dziewczyną to już łatwa sprawa.

Batożkiewicz. Jeżeli przyjdzie ta żenia-czka do skutku, to dam panu 4 korce żyta, 2 korce pszenicy, 10 miechów kartofli i 12 funtów słoniny.

Trunkiewicz. Dobrze, ja na to przystaję a

teraz odejdę, aby nie przeszkadzać, aby młodzi się nie żenowali. (Odchodzi).

Batożkiewicz. Dobrze, panie Trunkiewicz.

Scena 12.

Opala (wchodzi). Dobry wieczór, panie Batożkiewicz.

Batożkiewicz (podaje mu rękę). Dobry wieczór, panie wójcie. Kto wam to doradził tak się przebrać. (Bonuś ogląda głupkowato izbę i wszystko maca).

Opala. To pan Trunkiewicz tak mnie wyśtafirował.

Batożkiewicz. Więc przyszedłem z tym tu moim synem Bonusiem, aby się umówić co do wesela i co się tyczy wyposażenia naszych dzieci.

Opala. Ano, ja tam nie jestem od tego, je-no bieda, że dziewucha, chciałem mówić, moja córka jakoś haprenduje i chimeruje.

Batożkiewicz. A czy to nie jesteście ojcem, panie wójcie? Jak jej rozkażecie, to musi słu-chać. Zjadł by mój syn sto piorunów — gdyby mnie nie chciał słuchać.

Opala. Ha, toć ja jej też rozkażę, bo jestem jej aktualnym ojcem, chciałem powiedzieć ro-dzicem, toć ona jest dokumentalnie moją cór-ką, więc plusk minus musi chodzić po mojej wo-li (Otwiera drzwi i krzyczy). Jagna pójdź ino tutaj.

(Jagusia wchodzi. Ma suknię, płaszcz i ka-peluszu w ręce i kładzie na stolek. Ubrana po wiejsku stawa na froncie sceny. Bonuś stawa

przy niej, patrzą na siebie i się uśmiechają. Potem Jagusia się głośno śmieje. — Ha, ha, ha! Bonuś około niej skacze).

Batożkiewicz. Co ty robisz dryblasie jakiś, czyś ogłupiał?

Bonuś. Tatuś mnie kazał, więc koło niej obskakuję. (Wszyscy się śmieją).

Batożkiewicz. Tyś mnie nie zrozumiał. Masz być grzecznym i uprzejmym dla panny Agnieszki.

Bonuś. Teraz już wiem, tatusiu.

Opąła. No, napijmy się wódki, panie Batożkiewicz (piją).

Bonuś (bierze obiema rękami rękę Jagusi i mocno ściska).

Jagusia. O la Boga! moja ręka! Puść mnie, puść mnie, Bonuś!

Batożkiewicz. A niech cię sto jasnych piornów, dryblasie jakiś, co ty robisz, puść ją!

Bonuś (ją puszcza). Przecie tatuś kazał jej rękę ściskać, więc też ściskałem, nawet z całej mocy.

Batożkiewicz. Głupiś, miałeś delikatnie, grzecznie to zrobić. Zamiast robić takie głupstwa, to lepiej mów do niej co.

Bonek. Donico, donico! (skacze i mówi stojąc na miejscu i wyciąga ręce do niej). Donico, donico?

Jagusia. Ale Bonku, przecie ja nie donica.

Batożkiewicz. Ty głuptasie jakiś, mówię ci, że masz pannie Agnieszce co opowiadać, tam ten tego, już wiesz przecie. (Opąła i Jagusia śmieją się z Bonka).

Bonus. Nie nie wiem, co jej opowiadać, bo ja dopiero pierwszy raz mam się żenić.

Batożkiewicz. Boś gamajda! (do Opały). Widzicie, panie Opało, jakiego to zięcia mieć będziecie. To prawdziwy kawaler, on nawet nie wie jaka jest różnica co się tyczy tego tam, już wiecie przecie.

Opała. No tak, ale jednak — —

Batożkiewicz. No, ty gamoniu Bonku, dalej bierz się do panny Agnieszki. Patrz, ona się z ciebie śmieje.

Bonus. Już wiem co zrobić, jej teraz co zaśpiewam.

✓ **Śpiew No. 7.** (Śpiew Bonka.

Czarne oczy miała,
Czarnemi patrzała
Innemi nie chciała.

Prozą: Bo nie lubiła sobie od kogo ócz pożycząć.

W kalinowym lesie
Dyabeł babę niesie
Mnie tego nie chce się.

Prozą: Bo nie jestem od wożenia bab.
Jasio konie poił,
Kasia wodę brała
I z Jasia się śmiała.

Prozą: Bo nie miała przyczyny płakać.
Tańcz koło komina,
Patrz, czy Zośki niema.
Jest Kaśka, Maryna.

Prozą: A co mnie przyjdzie z takich dwóch głupich dziewczek!?

Jagna. Nie wiedziałem, że Bonus tak pięknie umie śpiewać. (Śmieje się).

Bonus (patrzy na Jagusię, a ona na niego i się śmieją).

Batożkiewicz. A niech cię jaśniste pioruny, weź się do niej ostro, Bonusiu!

Bonus. Już wiem jak. (Do Jagny). Ja pannę Agnieszkę bardzo kocham! (i ją w twarz całuje — ona go od siebie odpycha tak, że się obala, i nogami się nakrywa. Bonus pomału wstaje i krzyczy): O la Boga mnie noga boli! (Chwyta się za kolano).

Batożkiewicz (wstaje groźnie). Co to znaczy do sto piorunów! Co ta dziewczka wyrabia!

Bonus (chwyta się za nogę). O moja noga, moja noga!

Opala (wstaje). E, chimerne to, bo młode, ale ona się obtargnie, gdy chłopca, chciałem powiedzieć, gdy męża dostanie.

Batożkiewicz. Ale ona się z nim tak po grubiańską obchodzi. Niech ją sto drabinia-
stych wozów ściśnie.

Bonus. O moja noga mnie boli!

Batożkiewicz (ogląda go). Gotowa mi chłopaka nabawić jakiej defekcyi. Nie zepsułeś sobie co, Bonusiu?

Bonus. Nie, tylko mnie noga troszeczkę boli, ale już przestaje, (przygraża Jagnie pięścią). Jak ją złapię, to jej tak dam gandziarą, że mnie popamięta.

Opala. E, znowu z gandziarą ostrożnie. Że się tam dziewczyna rozchimerowała, toć to zwyczajnie jak młoda.

Batożkiewicz. Ale ja tego nie chcę, aby la-
da chłopskie żebro, mego syna poniewierało.
Nie ma się co wdawać z takimi ryfami. Chodź,
Bonuś, do domu.

Bonuś (uderza Jagusię w ramię). Masz tu-
taj za moje!

Opala (wstaje). Za co ty ją bijesz? (Ude-
rza Bonusia w ramię). Masz tu odemnie!

Batożkiewicz. Co, ty gałganie, będziesz bił
mego syna?

Opala. A dlaczego on bije moją córkę?

Batożkiewicz. Bo ona go popchnęła, ty wo-
le w oślejków skórce!

Opala. Co? ja wół w oślejków skórce?

Batożkiewicz. Tak jest, bo się ubrałeś jak
osieł i myślisz, żeś został panem. Weź siermię-
gę na siebie, a będziesz człowiekiem a nie wo-
łem w oślejków skórce!

Opala. Co, ja wół w oślejków skórce? Jestem
cesarskim urzędnikiem.

Batożkiewicz. Poczekaaj, wyświęcę ja cię
na urzędnika! (Bierze bat z cholewy i go nim
bije. Bonek go także bije, wszyscy krzyczą).

Jagusia (krzyczy). Dla Boga, ratujcie, bo
ojca zabijają, gwałt, pomocy, ratujcie!

SCENA 13.

Stach (wchodzi, za nim Magda). Nie pozwo-
lę krzywdy robić panu wójtowi! Wyrzucają za
drzwi Batożkiewicza i Bonusia.

Opala (do Stacha). Dobrze, żeś przyszedł
z pomocą, mój Stachu, tego ci nie zapomnę, by-
liby mnie poturbowali.

Magda. Dobrze ci tak. Chciało ci się zostać szlachcicem, więc cię na szlacheica wyświęcili.

Jagusia. I mnie głupi Bonuś uderzył.

Stach. Żebym ja był to wiedział, byłbym mu karku nakręcił.

Opala. Bo dlaczego go popchnęłaś, że aż się obalił?

Jagusia. Bo nie dam się całować przez głupiego Bonka.

Magda. Dobrześ zrobiła!

Stach. Bardzo dobrze!

Opala. A to łotr z tego Batożkiewicza, nie ma respektu przed wójtem, bo mnie batem uderzył. Silny jest jak niedźwiedź, a jego synalek, ten Bonuś, to głuptasek jak drugiego nie ma na świecie.

Magda. A chciałeś go jednak za zięcia. (Stach stoi zawsze przy Jagusi).

Opala. Bo nie wiedziałem, że on taki głupi.

SCENA 14.

Trunkiewicz (wchodzi). Co się tu stało? Pan Batożkiewicz mi o wszystkim opowiadał.

Magda. Więc kiedy wiecie, na co się pytacie? My tu nie potrzebujemy żadnych zmówin ani faktorów, ani takich sekretarzy.

Trunkiewicz. Kiedy tak, to sobie pójdę, a wy, panie wójcie, radźcie sobie sami. Zobaczymy, czy sobie dacie radę, bo za chwilę przybędzie tu rewizor kasy a jak wam wiadomo, w kasie pustki, boście wybierali pieniądze, jak wodę ze studni.

Opala. Co ja?

Trunkiewicz. A przecie nie ja. Moja rzecz pilnować kancelaryi, a wasza rzecz pilnować kasy i porządku w gminie. Ja jestem odpowiedzialny za akta w kancelaryi a wy za pieniądze. Toć to prosta rzecz jak obręcz. Każdy to zrozumie.

Opala. Ano jużci niby prawda, ale zawdy mi pan doradzałeś, aby brać z kasy. Choć to na przykład, jakto wygrałeś odemnie 22 ruble w karty.

Trunkiewicz. Jeślim wam tak radził, mój wójcie, to dla tego, że to był dług honorowy, a kto takich długów od ręki nie płaci, ten się wystawia na kpa, ale wy tego nie rozumiecie. Koniec końcem, jak przegraliście, to powinniście zapłacić. Jak nie mieliście tyle przy sobie, toście brali z kasy a jakieście brali z kasy, to powinniście oddać, to jest znów do kasy włożyć. Przecie ja wam nie radziłem, abyście do kasy nie oddawali. Co, radziłem?

Opala. A no, jużci że nieco prawda.

Magda. O głupi chłopie — choć jesteś wójtem a nie masz rozumu. Naciągał cię twój sekretarz ze wszystkich stron, aż cię zaprowadził nad przepaść.

Trunkiewicz. Tu lamenty, nic nie pomogą, pani wójtowo, a za darmo ani kopiejki nie dostałem. Teraz trzeba koniecznie mieć kasę w porządku, bo jeszcze dziś, albo jutro, będzie rewizya. Później jak rewizor odjedzie, można znówu z kasy korzystać.

Opala. A siła to tam tego będzie?

Trunkiewicz. Zobaczę. (Zagląda w książkę leżącą na stole). Jest 560 rubli i 40 kopiejek.

Magda. O rety, rety, tyle pieniędzy brakuje!

Opała. A skąd ja wezmę tyle grosza?

Trunkiewicz. Ha, to już wasza rzecz. Teraz trzeba innej rady szukać.

Opała. A no, to radźcie, panie Trunkiewicz, bo to nie moja głowa do tego. Już ja wam za to nagrodzę.

Trunkiewicz (po namyśle). Innej rady nie ma, jak tylko sprzedać parę morgów ziemi.

Opała. Niby z mojej chudoby?

Trunkiewicz. A przecież nie z mojej.

Opała. Bój się Boga, panie sekretarzu! Ojcowiznę puszczać w obce łapy? (Magda i Jagna płaczą).

Magda. O Boże kochany! już tak daleko przyszło, że naszą ojcowiznę chcą sprzedawać. Widzisz, jak daleko zaszedłeś z twojem urzędowaniem!

Jagusia. Czy to innej rady na to nie ma?

Trunkiewicz. Nie ma! bo gdy rewizor nadejdzie a w kasie pieniędzy nie będzie, to źle będzie z wójtem Opałą!

Magda. Ja na to nie przystaję, aby rola była sprzedawana.

Trunkiewicz. Ha, jeżeli nie chcecie, to sobie radźcie sami, pani wójtowa. Ja tylko powiadam tyle, że jak nie włożycie do kasy, coście wybrali, to wam przez licytację gospodarstwo sprzedadzą.

Magda i Jagusia (płaczą). O la Boga co teraz począć?

Trunkiewicz. Zróbcie to, co mówię, bo nie ręczę za nic, Opała może iść do więzienia.

Opała. Jakto, do więzienia?!

Trunkiewicz. Bo jeżeli chcecie być wójttem, panie Opaliński, to musicie się o to starać, aby wszystko było w porządku. To co wam radzę, jest dobra rzecz, więc mnie słuchajcie!

Magda. A niech bies porwie to całe wójtostwo i urzędowanie! Dawniej był Opała porządnym gospodarzem, a teraz przy tem urzędowaniu się rozpił i ojcowiznę zmarnuje. O ja nieszczęśliwa kobieta! Co ja teraz pocznę? (Płacze).

Opała. Już bym przystał na to, aby sprzedać kilka morgów, ale skąd tu zaraz wziąć kupca?

Trunkiewicz. Ha, to jeśli wam nie pójdzie o głupie 15 rubli, to ja kupca znajdę i da na weksel 600 rubli.

Opała. Toć to mniejsza o te 15 rubli, żeby się tylko pozbyć tej turbacyi ze łba. Żebyście jeno co wskurali, panie Trunkiewicz.

Trunkiewicz. Już w tem będzie moja głowa, chociaż się tam bez straty i fatygi nie obejdzie.

Magda. O rety! rety! Czy to już innej rady nie ma i koniecznie trzeba kilka morgów sprzedać?

Trunkiewicz. Nie ma, pani wójtowa, bo pieniądze muszą być natychmiast.

Jagusia. O biedna nasza dola, więc już tak daleko przyszło, że nasza chudoba ma być sprzedana. (Płacze).

Magda. O Jezusieńku kochany! Co by na to moja nieboszczka matka powiedziała, gdyby żyła (płacze). Tu się urodziłam i wychowałam, a teraz mam rolę sprzedawać. O ja nie-
szczęśliwa!

SCENA 15.

Stach. Nie płaczcie, pani gospodyni, ja do tego nie dopuszczę, aby rolę sprzedawać!

Wszyscy. Co? ty Stachu?!

Stach. Tak jest — ja.

Opala. Kiedy tak mądrze gadasz, powiedz mi, skąd weźmiesz pieniędzy?

Stach. Już mam pieniądze, ale słuchajcie. Wczoraj wieczorem byłem w stodole, a za sto-
dołą stał karczmarz z Trunkiewiczem i się na-
mawiali, jakby was zmusić do sprzedania kilku
morgów roli, które graniczą z gruntami karcz-
marza. Trunkiewicz mówił, że sprzedać musicie
dlatego, bo dziś przyjdzie rewizor kasy a w ka-
sie nie ma pieniędzy. Za to pośrednictwo, przy-
obiecał karczmarz dać Trunkiewiczowi 50 ru-
bli. Ja zaś sobie pomyślałem, że jeżeli tak źle
z wami, panie wójcie, to ja was poratuję. Mia-
łem u księdza proboszcza 600 rubli po moich
rodzicach. Księdzu opowiedziałem, na co tych
pieniędzy chcę użyć, odebrałem je i mam tu
przy sobie (pokazuje).

Opala. Nie spodziewałem się po tobie, Sta-
chu, że tak szlachetnie postąpisz.

Magda. Za to kocham cię, jak syna, mój Stachu!

Opala. Co wy na to, panie Trunkiewicz?

Trunkiewicz. Nic. Co on mówi jest prawdą. Widzicie więc, panie wójcie, że jestem wam życzliwy i naprzód już się staram, aby nie dopuścić do katastrofy!

✓ **Wszyscy.** A to piękna życzliwość! To łotrostwo!

Stach (pokazuje). Te pieniądze wam chętnie oddam, ale pod jednym warunkiem!

✓ **Wszyscy.** A jaki to warunek?

Stach. Że pan wójt natychmiast oddali swego sekretarza Trunkiewicza, który czyha na waszą zgubę.

✓ **Magda.** Oj to święta prawda!

Trunkiewicz. Waruj swoją głowę, Stachu i trzymaj język za zębami, bo ci pokażę, co Trunkiewicz znaczy!

Stach. U mnie taki Trunkiewicz nie nie znaczy.

Trunkiewicz. Poczekaj, nauczę ja cię rozumu!

Stach. Albo ja ciebie!

Trunkiewicz. Nie tykaj mnie, ty!

Stach. Kto mnie tyka, tego i ja tykam, kto mnie mówi ty, to i ja mu mówię — ty!

Trunkiewicz. Panie wójcie, robię wniosek, aby go aresztować.

✓ **Wszyscy.** Za co, za co?

Trunkiewicz. Za obrazę urzędnika w kancelaryi.

Stach. Ja tu jestem domownikiem, a teraz urzędowania nie ma.

Trunkiewicz. Takiś ty mądry! Panie wójcie, czy pozwolicie mnie tu obrażać?

Opala. E, co tam, on ma rację.

Trunkiewicz. Kiedy tak, to ja z wami z innej beczki zacznę (pokazuje). Tu jest wasz weksel na sto rubli, dzisiaj płatny. Musicie więc mi natychmiast wypłacić.

✓ **Magda.** A za co te sto rubli?

Opala. Za te rzeczy, które przyniósł, to jest za mój frak, za wasze suknie z ogonami i z falbanami i za kapelusze.

Stach. Te rzeczy to starzyzna. Frak kosztuje 2 ruble, zegarek nikłowy z łańcuszkiem mosiężnym 3 ruble i te drugie rzeczy razem 15 rubli.

Trunkiewicz. Takiś mądry? kto cię tego rozumu nauczył?

Stach. Byłem ja 3 lata w mieście i wiem co te łachy kosztować mogą. Panie wójcie, najlepiej oddać mu te rzeczy i ani kopiejki mu nie płacić. On skarżyć was za to nie będzie, bo go tam w sądzie znają i źle by na tem wyszedł.

✓ **Wszyscy.** Jakto, dlaczego?

Stach. Wyście nie pierwszy, z którym tak postąpił. Niech on zacznie procesować się a wnet do kozy znów pójdzie.

Trunkiewicz. Poczekaj, ja ci tego nie daruję!

Stach. Ja się ciebie nie boję. Teraz słuchajcie, panie Trunkiewicz. Bierzcie swoje to-

wary i oddajcie weksel, w przeciwnym razie postaram się w inny sposób, aby tak się stało.

Trunkiewicz. Niech tak będzie, nie chcę z wami mieć nic do czynienia, tu jest weksel (oddaje Opale).

Opala. A tu wasz frak, kapelusz, zegarek z mosiężnym łańcuszkiem, złoty pierścień z mosiądzu, pieczętka, kobiece stroje i okulary.

Stach. To dobrze, teraz jesteśmy kwita, panie Trunkiewicz.

Trunkiewicz (zwija wszystkie rzeczy w pakiet, obwija papierem i bierze pod pachę). A niech was kaci biorą! Nie chcę być więcej u was sekretarzem.

Opala. Ja was też tu więcej nie chcę!

Trunkiewicz. Przekonasz się wnet, czy sobie bezemnie dasz radę, ty wole w oślejków skórze!

Opala. A ty gałganie jakiś, wyzywasz mnie za to, że ci dałem utrzymanie? (kopnął go nogą w plecy i wyrzucił za drzwi — do Magdy). Co to jest? Ty mnie nazwałaś wołem w oślejków skórze, Batożkiewicz mnie także tak nazwał i ten łotr Trunkiewicz także, dla czego to?

Magda. Boś się ubrał jak osioł we frak i w kapelusz kominiarski.

Opala. Zrzuciłem więc ze siebie ową oślą skórę i biore znów na siebie moją sukmanę i baranią czapkę. (Ubiera się).

Jagusia. Teraz tatuś wspaniale wygląda, tak jak polskiemu gospodarzowi przystoi.

Magda. Teraz wygląda jak człowiek.

Opala. Tak jest, kwita ze szlachectwa i już

więcej tej siermięgi nie porzucę, którą nasi przodkowie nosili.

Stach. Tak jest, kochajmy nasz stan i nasze polskie ubiory, a teraz panie wójcie, tu są 600 rubli. Schowajcie je, a gdyby miał przyjść rewizor, nie będziecie w kłopotcie.

Opala. Tego ci chłopcze nie zapomnę, coś dla mnie uczynił; dobrze, że ta sprawa tak się zakończyła a nie gorzej. (Chowa pieniądze do skrzyni) Moja w tem była wina, bo chciałem zostać szlachcicem i żyłem nad stan.

SCENA 16.

Jagusia. Jeśli tu ma być rewizya, to trzeba sprzątnąć ze stołu tę gorzałę, bo co rewizor na to powie? (Sprząta i stawia na ziemię).

Opala. Sprzątnij Jaguś. Od dziś przestanę wódkę pić, bo widzę, że ona prowadzi do upadku.

Magda. Dzięki Bogu, że tak myślisz a gdy słowa dotrzymasz, to nasze straty wnet dogonimy. (Pukanie do drzwi).

Stach. To rewizor idzie!

Lisiecki (wchodzi ubrany w mundur). Witam was, panie wójcie! Przysłany jestem, rewidować książki. Nazwisko moje jest Kilian Lisiecki. Zaraz się wezmę do roboty, bo — jadę do Buchajewa.

Opala. Dyc tu są książki, panie rewizorze. (Podaje mu, Lisiecki rozkłada książki i rachuje — po chwili): W kasie powinno być 560 rubli i 40 kopiejek. Teraz proszę pokazać kasę, czy są pieniądze, które w książkach zapisane.

(Rachuje pieniądze). W kasie powinno być 560 rubli i 40 kopiejek a tu jest 600 rubli więc 40 rubli za wiele.

Opala. Bo jest tam i kilka moich rubli.

Lisiecki. Lepiej że za wiele, jakby miało być za mało, ale kasa rządowa musi być osobno. Niech to na drugi raz tak nie będzie. Książki i kasa w porządku i podpisuję. — Starajcie się, panie wójtce, aby i na przyszłość tak było (wstaje). Teraz zostańcie z Bogiem, bo muszę do Buchajewa jechać (podaje mu rękę i odchodzi).

Opala. Z Panem Bogiem!

Magda. Jakie to szczęście, że Stach nam pieniędzy pożyczył, boby dopiero z tego był kłopot.

SCENA 17.

Opala. No, to jeden główny kłopot, że łąba się pozbyłem a teraz drugi, bo co ja pocznę bez sekretarza?

Stach. Już mam na ten urząd innego. Ale jest to człowiek uczciwy, który za małym wynagrodzeniem, wam książki i akta w porządku utrzyma.

Wszyscy. Kto to taki?

Stach. Jest to nasz organista. Był on już sekretarzem u wójta w Gołasiczy. Ja już z nim o tem mówiłem i chce ten urząd przyjąć, bo przy swoim zawodzie, ma do tego czasu dosyć.

Opala. Stachu, jakiś ty przezorny, że się o to wystarałeś.

Stach. Bo wiedziałem, że sekretarza mieć musicie, bo nie umiecie czytać.

Opala. Ale za to umiem pisać.

Magda. Wszystko się dobrze układa, ale co teraz będzie ze Stachem? jaką nagrodę za to odbierze?

Opala. No, powiedz, Stachu, co za to żądasz? a wszystko dla ciebie uczynię.

Stach (całuje Opalę i Magdę w rękę i mówi): Dajcie mi Jagusię za żonę!

Opala. Bierz ją sobie, bierz! (Daje mu ją).

Stach. A dawniej mówiliście, że z tej mąki chleba nie będzie.

Opala. Bo nie wiedziałem, że z ciebie taki zuch, a gadać się nauczyłeś jak jaki adwokat.

Stach. Nie na próżno byłem trzy lata w mieście.

Magda. Teraz stało się to, co już dawno sobie życzyłam. Pozbyłam się Trunkiewicza, i będę mieć Stacha za zięcia. Szczęście zaś wróci pod naszą strzechą. A co ty na to Jagusiu?

Jagusia. Innego za męża bym nie chciała, a choćbym całe życie czekać musiała.

Stach (całuje Jagusię). A ja dziś jestem najszcześniejszy z ludzi.

Opala. Od dziś oddaję ci nasze gospodarstwo, a ja z matką u was będę, aż nas Bóg nie rozłączy.

Nr. 8. Śpiew.

Opala. Szlachcicem ja zostać chciałem,
Zostałem gałganem,
Zawsze panka udawałem,
Gardziłem mym stanem.

Wszyscy. Nie pochlebiaj możnym,
Z chytrym bądź ostrożnym,
Licz tylko na siebie
I na Boga w niebie.

Magda Jak Bóg kazał, tak żyć trzeba
Uczciwym być wszędzie,
Przy pracy nie zabraknie chleba,
Dobrze wieść się będzie.

Wszyscy Nie pochlebiaj i t. d.

Stach Gdy moją Jaguś dostałem,
Nie dbam o świat cały,
Dość długo za nią wdychałem,
Teraz moją będzie.

Wszyscy Nie pochlebiaj i t. d.

Jagusia Szlacheianką zostać nie chciałam,
Bom ja Stacha chciała,
Dzisiaj wielkie szczęście miałam,
Bom męża dostała.

Wszyscy Nie pochlebiaj i t. d.

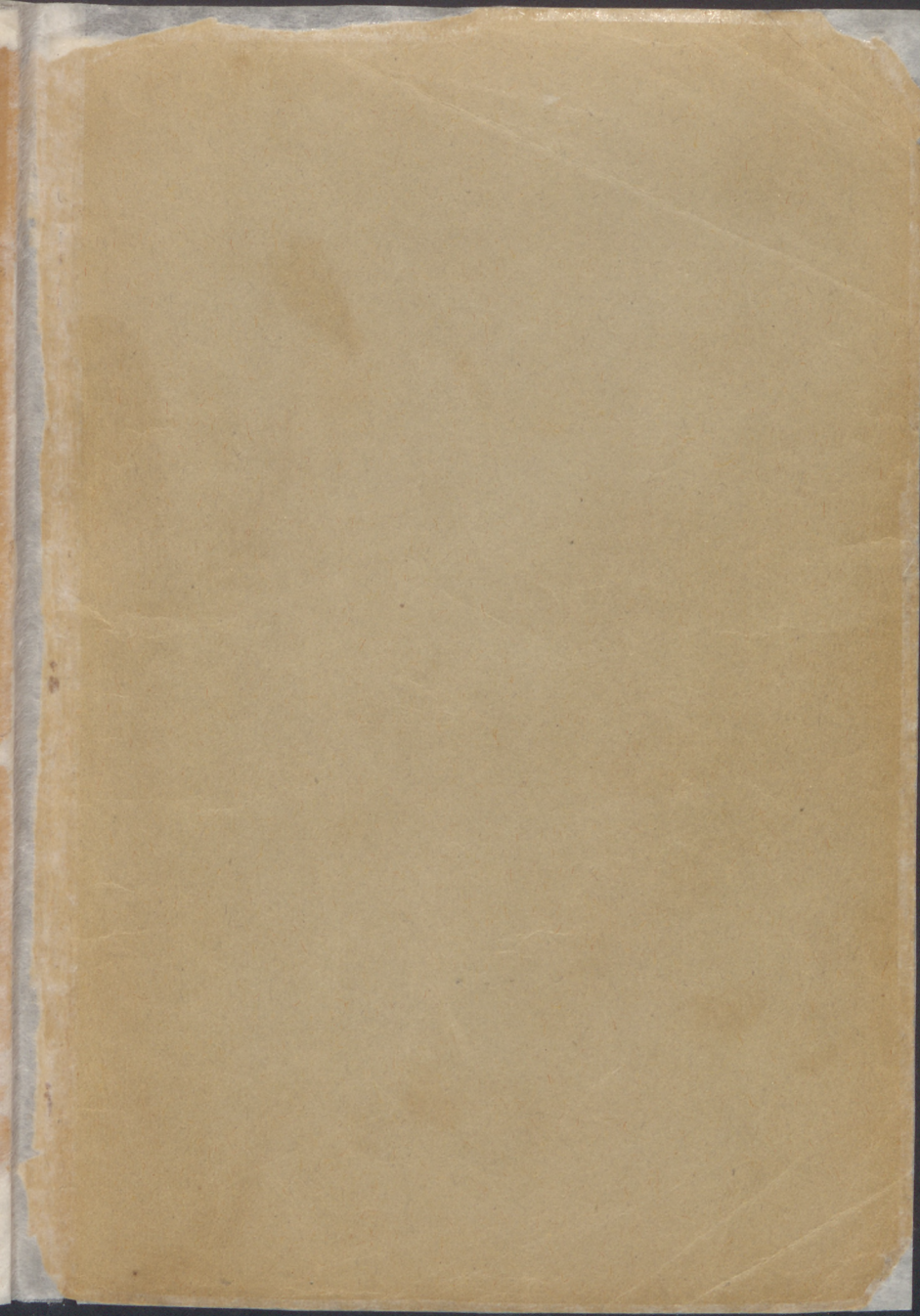
Oryginalne nuty nabyć można u autora —
adres: A. Jax, 1954 N. Robey str., Chicago, Ill.

Biblioteka Główna UMK

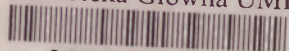


300043343021





Biblioteka Główna UMK



300043343021

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

940755